

Andrzej Garlicki

Sygnatura notacji: **N0546**

Data urodzenia: **1923 r.**

Data nagrania: **28.05.2012 r.**

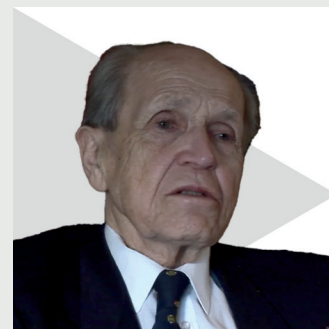
Miejsce nagrania: **Konsulat Generalny RP, Toronto, Kanada**

Prowadzący/y rozmowę: **Zofia Kunert, Konrad Starczewski**

Czas nagrania: **36 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Andrzej Garlicki: Urodziłem się w roku 1923. Urodziłem się na Podolu, bo tam, jak właśnie mówiłem państwu, mój ojciec, który skończył Wyższą Szkołę Rolnictwa we Lwowie i stamtąd, z tej szkoły, był jeszcze w rezerwie armii austriackiej, ale wtedy Lanckorońscy wyciągnęli go z wojska austriackiego i został dyrektorem w Kluczu Lanckorońskich. To była doskonała... To jest mój tatuś, tutaj. O ten, ten z prawej. Więc ja urodziłem się tam, ale później ojciec od naszej krewnej w dzierżawie wziął majątek Nowijki koło Zbaraża. Tego Sienkiewiczowskiego Zbaraża. no i tam właściwie całą taką pierwszą młodość już przeżyliśmy, łącznie na nartach jazdy, na łyżwach, konno i to wszystko. Więc to takie wejście w życie było bardzo przyjemne. Chociaż to nie były takie spokojne czasy. Bo przede wszystkim szli... ..Sowieci. Oni palili wszystkie gospodarstwa, wszystkie majątki palili. Brali od wieśniaków wszystkich konie, krowy, świnki, owce, to wszystko zabrali i podpalali oczywiście. Więc w każdym razie te czasy były bardzo niespokojne. Wiem tylko jedną rzecz, że w naszej wozowni zawsze był wózek taki dość lekki przygotowany i para bardzo mocnych, cugowych koni zaprzężona, że w razie czego, żeby trzeba było uciekać, to tak. A oni się w tym specjalizowali, że oni napinali druty przez drogi, których nie było widać, więc ktokolwiek jechał, to... poszedł. Ale to Sowieci czy Ukraińcy? Przede wszystkim to byli prowodyrzy sowieccy. Ale oni byli zbuntowani przez lokalnych Ukraińców. A do szkoły gdzie pan chodził, powszechnej? Do szkoły... w domu się uczyłem, a zdając egzaminy co jakiś czas w Zbarażu, i później uczyłem się we Lwowie. We Lwowie twierdzili, że bardzo dobra szkoła, szósta, imienia Marii Konopnickiej we Lwowie. I tam skończyłem tę szkołę, i zaraz w 1935 roku zdałem egzamin wstępny do gimnazjum. I już szedłem przez gimnazjum, więc skończyłem gimnazjum, a później liceum, nie liceum i zacząłem już wychodzić troszeczkę na zewnątrz. W każdym razie kształciłem się w konserwatorium lwowskim, co mi bardzo odpowiadało, i to właściwie było moje wejście w ogóle w jakieś takie życie troszeczkę. I w konserwatorium była klasa fortepianu? Fortepianu, tak jest. Mogę pani zagrać początek do „Legendy” Wieniawskiego. Mnie wybuch

wojny zastał we Lwowie, 1939 roku. Z tym że ojciec był oficerem rezerwy, więc był powołany jako oficer rezerwy, a my z bratem byliśmy w PW, w Przysposobieniu Wojskowym. A to była taka służba i nie służba. Była służba obywatelska, dla której myśmy donosili amunicję czy pistolety, czy karabiny, bo nie mieli czym w razie czego walczyć. A potem, jak ojca zaaresztowali Sowieci, już więcej ojca nie zobaczyłem. To był koniec spotkania z ojcem. I niedługo później przyszli rano, o 5:00 rano, zabrali matkę i mnie i wywieźli do Kazachstanu, do północno-wschodniego Kazachstanu.

To była która wywózka?

Andrzej Garlicki: To była ta kwietniowa. Ale ciężka była. Oni nas wywieźli, oni nam nic nie dawali do jedzenia, na głodno żeśmy my jechali. Taki numer, jak państwo od [niezrozumiałe]. Rzucili nas do kołchozu, tak jest. Bo tam były sowchozy i kołchozy. Szczęście mieliśmy, że nas dali do kołchozu, bo troszeczkę było łżej. Ale na przykład właśnie moja rodzina... Gdzie jest wuj tutaj, na koniku ładnym, w jadalnym pokoju jest. Jak ich wywieźli ze Lwowa, to ich rzucili na taki kołchoz kazachski i wie pani, gdzie rzucili,

Do jakiego pomieszczenia?

Andrzej Garlicki: Do stajni po baranach. Pani sobie wyobraża? Z tej trzytygodniowej czy czterotygodniowej drogi wszyscy, starsze panie, to oni rzucili ich na gnój, dosłownie na gnój rzucili. I także na tym gnojowisku przecierpieli. Okropne były warunki, straszne były warunki. Z tym tylko była taka śmieszna rzecz, że później przyszła tak zwana amnestia dla nas. Myśmy nic złego nie zrobili, ale amnestia była. No i kiedyś usłyszeliśmy, że gdzieś pod Semipałatyńskim, w jakimś tam kinie, takim roboczym, jest film o kim? O Chmielnickim. Sobie myślę, a zobaczymy, co oni tam piszą o nas. No i poszliśmy do tej szopy, było tu już zimno, był koniec listopada, naprawdę było zimno. No i ja się patrzę, ale w tej szopie, pamiętam, w tej takiej... niech to będzie nazwane salą, stał fortepian, rozkołatany, tego. I siadam do tego, chwyciłem tony i przyszła do tego taka... Jak to powiedzieć po polsku... Zarządzająca tym kinem. Przyszła i siada koło mnie. Tak ona przedstawiła się, i mówi: „Towarzyszu”... Sobie myślę: „Jaki ja ci towarzysz?”. „To będzie bardzo kulturalnie, jak ty będziesz do nas przychodził, będzie przerwa w czasie pokazów kinowych” ja mam im grać. Ja mówię: „dobrze, dobrze”. A ja tymczasem już miałem na oku wstąpienie do armii Andersa. Już się skończyło to. Więc to było moje wojsko. A później, w niedługim czasie, niecałych dwóch i pół tygodnia po pobycie w Wojsku Polskim, załadowali nas do transportu do Krasnowodzka i przyjechaliśmy do Pahlevi. No dobrze, ale to pan bardzo szybko opowiedział. Z tego kołchozu, jak pan dotarł do tego punktu koncentracji wojska, to gdzie to było

I jak to wyglądało?

Andrzej Garlicki: Koncentracja wojska była w ten sposób zaaranżowana, że byli w terenie oficerowie polscy, którzy znajdowali, gdzieś troszeczkę tej ludności wywiezionej. Między innymi takie zgrupowanie większej ludności było w mieście Semipałatyńsku. Na pewno słyszała pani o tej dziurze. I tam było podane w prasie, że wojenny... Jak to powiedzieć po polsku? Komisja taka wojskowa. Komisja wojskowa przyjmuje do wojska. Ja sobie pomyślałem, mój Boże... Mówię do mojej mamusi: „Mamusiu, trzeba, będzie tam pójść, my nie mamy roboty, zginiemy wszyscy”. Poszedłem tam i mówię: „słuchaj, dobrze, proszę przyjść na drugi dzień”. Ale oni się dowiedzieli już, że ja mam pra-

wo jazdy, to już im się to podobało. Chcieli co prawda zrobić jakiś interes, chcieli mnie postać wzdłuż rzeki Irtysza, z oficerem takim łącznikowym, polskim. Ale powiedzieli mi to, że chcą ze mną jechać, ale nie dali znać władzom sowieckim, że chcą to robić. To mnie by przecież powiesili Sowieci za to. Więc skończyliśmy z tym. Tak że zaraz później, w jakieś dwa tygodnie później, na początku roku 1942, ja dojechałem do punktu zbornego Armii Polskiej, który był w Ługowej, taka mała miejscowość, może pani słyszała o tej miejscowości. I tam już wstąpiłem do tego wojska, odbębniłem tych parę pierwszych tygodni, ale warunki były okropne. Tam zimno, tam nie było na czym spać, nie było się czym nakryć, nic nie było. Ale jakoś przeżyliśmy i później był wyjazd do Persji. Ten pierwszy widok Persji... Pamiętam, że szliśmy z portu na taką plażę olbrzymią, gdzie nas trzymali. I taka była różnica... Szliśmy przez most, z jednego końca mostu stał ktoś? Żołnierz brytyjski, ale to był Hindus. W turbanie, a jakże, ładnie, o karabinku, młody, wyprasowany, wszystko. A z drugiej strony stał sowiecki żołnierz, okropne porównanie. Ale nas wtedy chwycili i w ciągu dwóch tygodni wystali nas do Palestyny. Także ja wstąpiłem już do wojska w Palestynie no i powoli, powoli byłem w wojsku, byłem w 3 Karpackim Pułku Artylerii Polowej czy Lekkiej, i z tym pułkiem odbębniłem całą akcję we Włoszech później. Wszystko, od A do Z.

Włączając Monte Cassino i Bolonię, i wszystkie inne punkty. Ale jak jeszcze byliście w Rosji, przed wyjazdem do Persji, czy mieliście już broń i czy mieliście mundury, i jakie było wyżywienie?

Andrzej Garlicki: Więc tak, broni nie mieliśmy właściwie. To wszystko było... patykami bawiliśmy się. Mundury były angielskie, które z północy przyszły, i w tych mundurach chodziliśmy. Ale żeby było ciepło, to myśmy po dwóch spalili pod jednym kocem, żeby było jakoś możliwe... I wtedy dojechaliśmy już do Pahlevi. I proszę sobie wyobrazić, do Pahlevi, jak żeśmy zajechali, to tam cały czas padały deszcze. I spotkałem na plaży Pahlevi, mego brata, który wyrwał się z tego...

Z kołchozu?

Andrzej Garlicki: Nie. On się wyrwał z więzienia. Bo on był w więzieniu sowieckim. I nie poznaliśmy się. To było bardzo, bardzo takie przykre spotkanie. Brat mnie poznał po głosie, a ja brata nie poznałem. Jego kolor twarzy, gdyby pani siołk musztardy, wymieszała z ziemią, i posmarowała jego twarz, to on tak wyglądał właśnie. Ale już później przyszła cała służba wojskowa...

Zaraz, zaraz, ale on pana poznał po głosie. Czyli pan też był zmieniony, czyli pan był wychudzony pewnie?

Andrzej Garlicki: Wychudzony byłem, ale lepiej wyglądałem, a nie byłem taki... No ale przeszliśmy. A przeszkolenie...

Bo przecież pan był pianistą. A w wojsku trzeba umieć się obchodzić z bronią, trzeba jakieś szkolenie przejść. To jakie szkolenie pan przeszedł i gdzie?

Andrzej Garlicki: Ja przede wszystkim skończyłem szkołę podchorążych rezerwy artylerii. I to mi dało bardzo dużo. Tak że ja już byłem gotowym podchorążym. Już miałem ten stopień podchorążego, to mi pomagało.

A tę szkołę podchorążych gdzie pan skończył?

Andrzej Garlicki: W Iraku skończyłem. I to była dobra szkoła. Już mieliśmy pełny sprzęt. I mundurowanie oczywiście, i lokum... znaczy nie tylko lokum, ale pożywienie było, ileśmy tylko chcieli, więc to bardzo łatwo poszło. A teraz przierzucamy się już do Włoch. Proszę bardzo.

To proszę opowiedzieć nam o pana udziale w kampanii włoskiej. Gdzie wylądowaliście?

Andrzej Garlicki: Wylądowaliśmy na... Jeżeli pani widzi Półwysep Apeniński, i jest ten obcas, i reszta stopy tej, to myśmy wylądowali w porcie Taranto. Do tego portu żeśmy dopłynęli statkami właściwie. I tam już były oddziały polskie, już się przygotowywały do przejścia na front. Bo nas rzucili na front przed samą bitwą Monte Cassińską, na jakieś dwa tygodnie przedtem. I tam nas trochę podszkolili. Bo bitwa Monte Cassińska była bardzo ciężka. Tam strasznie dużo ludzi poległo. Ja pani powiedziałem przed chwilą w jadalnym pokoju, jak był atak pierwszy na Monte Cassino, na klasztor, to nasza dywizja zdobywała wzgórze, nazywała się Punkt 593. I na tym wzgórzu 1 tysiąc ludzi poszło. Tysiąc. Strasznie dużo. Bardzo dużo. Bardzo ciężkie.

A kto był pana bezpośrednim dowódcą?

Andrzej Garlicki: Mój dowódca... Ja zerwałem w ogóle wszelkie więzy z tym dowódcą. Ja pani powiem, dlaczego. Mianowicie przyjechała pani Martha Gellhorn, już mówiłem pani o niej. Ona koniecznie chciała ten baraż artyleryjski zobaczyć, ale później Niemcy nas zobaczyli, strasznie nas tam sprali, z dział szybkostrzelnych, ale ja wyskoczyłem z drugiego piętra. Ja miałem 19 lat, byłem wysportowany. Nic, wyskoczyłem i koniec. A za mną skoczył dowódca dywizjonu. Z takim brzuszkiem. I skoczył. I później kolega, dowódca pułku, mówi: „Jędreku, masz do dyspozycji trzy pułki artylerii, możesz grzmieć po tych Niemcach, ile chcesz”. Widziała pani to czy nie? Trzynaście razem. Ale wie pani, które jest dla mnie najbardziej cenne odznaczenie? To. Wie pani, dlaczego? To jest Krzyż Monte Cassino. A razem trzynaście jest. Łaskawie byli ludzie, że dali mi to. I mówiąc o tym dowódcy, ja mówię do niego: „Wie pan, panie kapitanie, tak żałuję, że ja nie mam aparatu fotograficznego”. Mówi: „A, bo wy podchorążowi, młodzi, ciuciu macie głowy. Tu jest wojna, trzeba walczyć, zabijać Niemców”. Takie androny. A później mówi: „A dlaczego pan mi mówi, że pan by chciał mieć aparat fotograficzny?”. Ja mówię: „Wie pan co, ja pana obserwowałem, jak pan po mnie skakał z tego drugiego piętra, to pan skoczył jak gazela z tego”... Za tę gazelę on mi nie darował do końca służby. Ale jak się nazywał ten kapitan? Bober. Prawdziwy bóbr by lepiej skoczył niż on w każdym razie. Ale przeszło. A później skończyła się akcja i wie pani, gdzie się dostałem? Dostałem się do Turynu, na studia. Ja skończyłem pierwszy rok studiów w Turynie. Bardzo dobra szkoła była, doskonała szkoła była. I piękna okolica, staliśmy u podnóża Alp, ślicznie było. Ale jeszcze wrócmy troszkę do Monte Cassino. Proszę bardzo.

Pan był w artylerii?

Andrzej Garlicki: Tak. W artylerii. Troszeczkę proszę tak opowiedzieć o jakichś konkretnych akcjach. Bo tylko pan powiedział o tym ataku na Wzgórze 593. Jak było dalej? Przecież między Monte Cassino a Bolonią też jeszcze dużo

było walk. Oczywiście, że tak. Nas cały czas używali, bo myśmy wspierali akcje na przykład naszej piechoty, naszej broni pancernej. Jechałem prosić pani raz w ataku z bronią pancerną, w czołgu jechałem. Bardzo nieprzyjemne. Bo pani jedzie, czołg nie ma żadnych okienek czy jakichś drzwiczek, ale takie szczeliny tylko wąskie. Siedziałem koło kierowcy, tak się patrzę, kierowca widzi, od strony Niemców lecą na nas pociski. Człowiek myśli, że każdy pocisk to właśnie we mnie będzie. Modliłem się, żeby... Ale jakoś przeszło.

A czy pamięta pan, kiedy po raz pierwszy usłyszał pan słynną pieśń „Czerwone maki pod Monte Cassino”?

Andrzej Garlicki: Słyszałem. Zaraz po bitwie. Przyjechała czołówka, „Ref-Ren” przyjechał I Nina Oleńska i oni nam zaśpiewali, tak to było, na plaży w Pahlevi. I to wzruszające było. Nie mogło być na plaży w Pahlevi. Nie, nie, to było... Żle się wyraziłem. To był piasek, nic innego nie było tam. I stamtąd zaczęła się cała... to był początek mojej akcji wojennej całej. Tak przeszedłem jakoś... Głupi ma szczęście.

A ranny pan był czy nie?

Andrzej Garlicki: Nie. Ale właśnie po tym skoku, ja jednak wysportowany wszystko, ale jak sobie skoczyłem, to w kolanach mi się odezwało to. Bo to był skok na twardy teren. I później jakoś poszło. A pamięta pan jakieś szczególne jeszcze wydarzenia związane z bitwą pod Ankoną czy pod Bolonią? A, proszę pani, pod Ankoną, a jakże, tak. Miałem przydział, byłem wysuniętym obserwatorem, i dali mi znać przez radio, gdzie mam zająć punkt obserwacyjny. Ja się patrzę na mapę, takie zgrupowanie takich domków i napisane „Monte Carlo”. Monte Carlo, to ładnie brzmi, a z punktu obserwacyjnego ja obserwowałem przez lunetę to Monte Carlo, mnie się to bardzo podobało, taki ładny zameczek jakby, nie zameczek. Dojeżdżam tam, wchodzę do tego pięknego budynku, śliczny dom, wchodzę do salonu, salon, ha, jak pięć razy ten pokój, albo i sześć razy. I na końcu tego salonu stoi fortepian, prawdziwy Bösendorfer wiedeński, prawdziwy. I w tym całym zgiełku, tym bitewnym, zdejmuję furazerkę... Ja nigdy nie nosiłem hełmu. To nie było fasonowe. Jak to, podchorząży w hełmie? Nie tam. W furazerce tylko byłem. I siadłem, i zacząłem grać walca [niezrozumiale]. I raptem czuję, że ktoś się na mnie patrzy. Stoi taka pani, ubrana na ciemno, tak jak Włoszki tam chodziły. I raptem najczystszą polszczyzną mówi: „Panie podchorząży, tak jest przyjemnie słuchać pana. Czy pan pozwoli, że ja sobie siadę w salonie i posłucham pana?”. Ja mówię: „Proszę pani, jak ja mogę pozwolić? Przecież to nie jest mój salon, tylko państwa”. Mówi: „Ja wejdę i będę słuchać, jak pan będzie grał”. Proszę bardzo, proszę bardzo. I później się dowiedziałem, że jej mąż był właścicielem właśnie tego Monte Carlo. A on był sam lekarzem. Więc dlatego takie piękne były meble i wszystko. I stamtąd właściwie to był ostatni już mój taki przystanek przed właściwą akcją. A później już reszta wojny była i skończyłem całą wojnę w Turynie.

A pamięta pan, jak się ta pani nazywała może?

Andrzej Garlicki: Nie, nie pamiętam. Może dobrze, że nie pamiętam.

No i w Turynie pan studiował, tak?

Andrzej Garlicki: Tak. I jak się pan znalazł potem w Anglii najpierw pewnie, a potem w Kanadzie? Tak, w Turynie studiowałem na Wydziale Mechanicznym, mechanikę, także to dość łatwo poszło. Chwyciłem szybko język włoski, tak że to bezboleśnie jakoś poszło. Profesorowie byli bardzo łaskawi, więc poszło jakoś. A do Anglii kiedy się pan przeniósł? Ja się przeniósłem z końcem roku 1946. I do Londynu pojechałem wprost. I tam w Londynie już założyli polski Wydział przy Imperial College, dla takich matematyków jak ja. Ja tam się dostałem, zdałem egzamin wstępny, także jakoś poszło i chwyciłem to. Tak że w Anglii właściwie skończyłem swoje podstawowe studia, które pozwoliły mi na pracę. I w ogóle z tym dyplomem później przyjechałem tutaj już, do Kanady.

W którym roku?

Andrzej Garlicki: Ja przyjechałem... To był rok czterdziesty... Ja nie chcę pani źle powiedzieć. To był chyba rok 1947 albo 1948. A co zdecydowało, że właśnie Kanadę pan wybrał? Czytałem Grey Owla książki, którymi się zachwyciłem, lubiłem. Mnie się Kanada podobała w ogóle. Chciałem poznać Kanadę jako Kanadę. I dlatego już wtedy zgłosiłem się na wyjazd do Kanady. I od tego czasu już siedzę w tej Kanadzie.

Ale czy wtedy była jakaś pomoc od rządu brytyjskiego? Dawali jakieś pieniądze na statek, na podróż?

Andrzej Garlicki: Była pomoc, bo ja byłem w wojsku. Ja byłem jako wojskowy, więc ja nie musiałem specjalnie się starać o nic. Wszedłem jako ze swoim stopniem, ten stopień pozwalał mi pobrać pieniądze, które bym dostał normalnie za służbę wojsku, i w ten sposób poszło. To była dość łatwa historia. Z tym, że to było wielkie bene, że ja mogłem skończyć te studia. I skończyło się. Bardzo szybko. A później już był wyjazd do Anglii i już zacząłem studia na Polish University College, z tym że to była część Imperial College. Więc to mi pozwoliło dalej się posunąć w moich studiach. I skończyłem wszystko już później.

A czy pod koniec wojny myślał pan, czy po zakończeniu wojny, o powrocie do kraju?

Andrzej Garlicki: Nie chcę być źle zrozumiany. I tak, i nie. Co mnie łączyło z krajem, czego mi brakowało, to dalszej rodziny, bo zostali dziadziowie w Polsce, została siostra mojej mamusi, ojciec nie, bo ojciec już nie żył wtedy. Sowietci zaaresztowali go we Lwowie i koniec, ostatni raz go widziałem, jak wychodził z naszego mieszkania. To był koniec. Więc to takie... No i korespondowaliśmy z dziadziami. Myśmy byli dość... wiedzieliśmy co tam się u nich dzieje, i oni mieli wyobrażenie, jak my sobie damy radę w tym całym Kazachstanie cudownym. I jakoś...

No dobrze, ale pan poszedł w Kazachstanie do wojska. Co się stało z mamą?

Andrzej Garlicki: Mamusia poszła do Pomocniczej Służby Lotniczej, Na ochotniczkę, dostała się tam, bo mamusia była wywieziona z Rosji i dostała się do Afryki Wschodniej. I tam była w takim domu doktorostwa Braunów, tam przebyła już nie wiem, ile miesięcy, trzy-cztery miesiące, i później tam była polska placówka, i tak przytuliła mamusię, i ona sobie tam dała radę jakoś. Z językiem jakoś jej poszło, nauczyła się angielskiego. Także to poszło... Ja tatusia

odnalazłem na liście katyńskiej. To było wszystko. Nic więcej nie można się dowiedzieć. Tak że on był na liście katyńskiej. Znalazł się wśród tych. Ale nie był w transporcie, gdzie tam dawano nagant do szyi i strzelano. To go ominęło szczęśliwie. To były straszne momenty. Czy pani zna film „Katyń”?

Oczywiście.

Andrzej Garlicki: Zna pani. To bardzo bliski prawdy film.

Czyli z rodziny poza ojcem jeszcze ktoś zginął? Z bliskiej rodziny?

Andrzej Garlicki: Nie. Oprócz ojca. Zginęli z dalszych kręgów rodziny mojej mamusi, właśnie zaczynając od tego pana, który tam na koniku jechał. Czy pani wie, jak go trzymali we Lwowie? On był bardzo człowiekiem religijnym. A był zaaresztowany w czerwcu. Także zarządził w tej celi, żeby razem odmawiać... czy jakieś pieśni śpiewać religijne, czy pacierze wieczorne. Władze więzienne za karę, że on szerzył propagandę religijną w więzieniu, na noc wsadzali go do beczki z zimną wodą i trzymali noc w noc, przez dobrych... nie wiem, ile to nocy było, trzymali go cały czas w tej beczce, tego bidusia. I skończył... Później prowadzili ich piechotą w stronę Kijowa, bo tam były już te obozy, gdzie wykańczali ich, i świadkowie twierdzą, że jakiś cep rosyjski, który je prowadził, wziął łopatę i uderzył go w głowę. No i to było koniec jego. Wszystko poszło. A z wojny pan wyszedł w jakim stopniu wojskowym? Ja byłem podchorążym.

Cały czas podchorążym?

Andrzej Garlicki: Cały czas podchorążym.

Rozumiem.

Andrzej Garlicki: Podchorąży zawsze zdąży.

Rozumiem. I w Kanadzie pracował pan jako architekt?

Andrzej Garlicki: Nie, nie. Ja pracowałem przede wszystkim w dwóch działach. O dziwo. W dziale leśnym pracowałem tutaj, w Ministerstwie Leśnictwa, to była bardzo przyjemna praca, bo ja się najeździłem po tej Kanadzie. Na północy byłem i na wschodzie, i na zachodzie tej Kanady, zwiedziłem dużo, i mi to bardzo odpowiadało. Także chwyciłem to wszystko, co powinienem był, i jeszcze dorobiłem sobie wszystkie studia na Politechnice w Ottawie. Tak że jakoś poszło wszystko.

Ale nie dokończył pan myśli, bo chyba zboczyliśmy w jakąś dygresję. Dlaczego pan powiedział, że „myślałem o powrocie do Polski, i tak, i nie”?

Andrzej Garlicki: Ja myślałem o powrocie do Polski, bo została ta część rodziny naszej, niekompletna część, ale

została. Ale zastanawiałem się cały czas, jak ja wrócę, powiedzmy, tylko z mamusią, to właściwie mamusi trzeba dać utrzymanie w Polsce. A ja tego bym nie zrobił, bo nie miałem danych, żeby pracować w Polsce. Może nie miałem racji, nie mam pojęcia. Pani najlepiej osądzi, czy była racja czy nie.

No przede wszystkim domu pan nie miał, bo tamte tereny odpadły od nas.

Andrzej Garlicki: Nie miałem, oczywiście. Nic nie miałem. Co, bym przyjechał do Warszawy no i co? I nic, prawda? Ciężkie byłoby.

A propos Warszawy, to jeszcze mam na zakończenie jedno pytanie. Jak byliście jeszcze we Włoszech jako 2 Korpus, no to docierały do was wiadomości o Powstaniu, o walce w Warszawie?

Andrzej Garlicki: Bardzo, oczywiście, że tak. Czy pani uwierzy, że myśmy o Katyniu widzieli zaraz? A wie pani dzięki czemu? Niemcy rzucali artylerią, ułotki o Katyniu. I my stąd czytaliśmy sobie, co się dzieje w Katyniu. A jakie były wtedy nastroje, jak wiedzieliście, że tam Warszawa walczy, a wy tu nie bardzo możecie im pomóc? Tak. Bezsilność była.

A do aliantów jaki stosunek?

Andrzej Garlicki: Nasz? Aliantów... My byliśmy na służbie w wojsku brytyjskim. To była ta słynna 8 Armia. Nie mieliśmy innego wyjścia. Nie było właściwie. Ale dzięki temu właśnie, że byliśmy w tej 8 Armii, mogliśmy sobie pozwolić, że już po zapisaniu się na studia, powiedzmy, w moim wypadku w Turynie, mogłem studia skończyć.

Kiedy ono było zrobione?

Andrzej Garlicki: Zrobione dobrze przed wojną. Mąż miał wtedy jakieś pięć lat, więc to było w 1928 roku. A tu jest babcia, dziadzio, Dobieccy, tu jest mama, jej siostra, tutaj ciocia. I to są jej dzieci, te wszystkie trzy dziewczynki. Cztery właściwie. A tutaj jest brat męża. A tu mąż, jak miał pięć latek.

Tutaj, tak?

Andrzej Garlicki: Ten gruby. Dlatego zasłaniam.

I to wszystko, tak?

Andrzej Garlicki: To wszystko. Dobieccy to rodzice z jego mamy strony.

Jest ten wstęp? Jest. To teraz jeszcze raz prosimy „Czerwone maki”. Bo nie było od początku.

Andrzej Garlicki: Ja pani co innego, wstęp zagram. Wstęp do walca koncertowego Artura Duran.